

Bunt pięknoduchów?

8 marca 2021

Dawno, dawno temu, za siedmioma lasami, był sobie uczony Himisław, który myślał inaczej niż wszyscy i był wielkim guru (tak było! pod warunkiem, rzecz jasna, że charakteryzował się właściwą przynależnością klasową, właściwą płcią, właściwą narodowością, religią, orientacją seksualną itd., itp.). Tu i teraz, w naszym świecie, uczony Hodysław myśli inaczej i jest ostracyzowany przez całe swoje środowisko, ale za to może troszeczkę bardziej otwarcie nie należeć do kilku spośród „właściwych” grup. Z kolei uczony Hubysław pamięta tamte obyczaje sprzed wielu lat i zza wielu lasów, ale w życiu się nie przyzna, że coś się nie zgadza, bo nie chce wyjść na nieseksownego dziadersa. Widzicie, drogie Czytelniczki i Czytelnicy, pokolenie oczko wyżej od mojego i częściowo moje też, dorastało wśród Muz i kwiatów polnych, wierzyło w przyszłość i postanowiło sobie, że nigdy, przenigdy nie będzie mówiło, że kiedyś było lepiej. Byliśmy tacy piękni i wolni, zarazem ulotni i racjonalni, przyszłość była naszą pieśnią. Ach, byliśmy wszak całkiem inni niż nasi „starzy”, „wapniacy” i inni nudziarze. Na wszelki wypadek, by nie wykluczać nas samych spośród czytelników tego tekstu, a także dlatego, że nie chcę być uncool, powiedzmy sobie wyraźnie – kiedyś nie było lepiej. Ta płęć, to pochodzenie... Solidne struktury miały zalet wiele, ale i poważne wady – wykluczały wiele grup z pełni uczestnictwa w życiu społecznym. Trzeba było się dostosować albo zniknąć. Ale miało być lepiej. Właśnie, kiedyś przyszłość była była (czas zaprzeszczył) lepsza, my marzyliśmy lepiej. Nie dlatego, że byliśmy lepszymi ludźmi, ani nawet nie dlatego, że mieliśmy lepsze perspektywy, niż dzisiejsza młodzież. Dlatego, że mieliśmy z czego splatać marzenia.

Więc Hubysław milczał, mając nadzieję, że może nikt się nie kapnie, że wie, że Novotel Warszawa Centrum nazywał się Forum i był koloru kakaowego. Zresztą, nikt go o nic specjalnie nie

dopytywał. Młodzi nie chcą wiedzieć. Nie dlatego nie zadają tylu drażących, egzystencjalistycznych pytań, że są mniej piękni i ulotni, niż my kiedyś byliśmy. Nawet pewnie nie dlatego, że kwietnych łąk i Muz mniej wokół. Dlatego, bo system stracił pamięć, a wraz z nią zdolność uczenia się. Do tego jeszcze wrócę. Pozostańmy na razie przy tym, co łączy wszystkie te postaci: Himisława, Hodysława, Hubysława i niedociekliwych młodych. Otóż – żyjemy w wielkim systemie społecznym, który ma demencję. System to, według jednego z twórców ujęcia systemowego, biologa Ludwiga von Bertalanffy'ego, kompleks elementów i relacji między nimi, który pozostaje otwarty i dokonuje interakcji z otoczeniem. Systemy podlegają ciągłej ewolucji i z biegiem czasu stają się coraz bardziej skomplikowane, zyskując jakościowo nowe właściwości. Teoretyk organizacji Russell Ackoff zaznacza, że system tworzy całość, a próby podziału lub rekonfiguracji siłowej powodują utratę kluczowych aspektów (w przypadku systemów żywych tym aspektem jest życie). Systemy społeczne bywają mniejsze i większe. Wielkie systemy społeczne obejmują całe cywilizacje: struktury społeczne; mechanizmy i dynamiki gospodarcze i polityczne. Działają przez setki, nawet tysiące lat.

Nasz, funkcjonujący od kilku stuleci wielki system społeczny stracił niedawno pamięć krótkookresową, delektuje się wspomnieniami ze swej młodości, które na ogół są mocno podkolorowane lub fałszywe. Wszystko ma wszystkim za złe i stracił zdolność do samoregulacji. W tej sytuacji bardzo potrzebujemy odnowy, od tego zależy przyszłość nie tylko ludzkości, ale i całej planety, coraz bardziej systemowo niszczonej. Jednak odnowa nie przychodzi.

Dzieje się tak, ponieważ system stracił zdolność do regeneracji. Psychologia gestalt uczy, że ludzie tworzą pewne rozpoznawalne kształty, formy, zgodnie z jakimś przyjętym kodem, np. kulturowym. Percepcja kształtowana jest przez relacje między bodźcami percepcyjnymi, które otrzymujemy z

otoczenia (czyli tym, co widzimy, słyszymy, czujemy) i formami (czyli tymi właśnie społecznie znaczącymi formami). Bodźce pojawiają się z tego, co odbieramy jako nasze otoczenie. Formy wpisane są w naszą wizję i na ogół nie zauważamy ich istnienia, bo one umożliwiają nam odbiór w ogóle. Taka wpisana forma, czyli gestalt, umożliwia zatem odbiór i wizję, ale jednocześnie powoduje – używając języka teorii systemów – splątanie naszej możliwości, uniemożliwiające widzenie czegoś innego. Zarazem pozwala nam widzieć – jak i widzenie nam uniemożliwia. Rzeczywistość jest wybitnie złożona i bez takiej selekcji odbieralibyśmy wciąż ustawiczny, bezsensowny szum.

Natomiast – co wiemy z doświadczenia i z historii – życie człowieka, społeczeństwa ani ludzkości nie polega na tym, że wszystko pozostaje takie samo. Świat się zmienia. Wszystko płynie. Systemy społeczne, czyli wielkie ponadjednostkowe, ponadgrupowe i ponadgeneracyjne, byty społeczno-ekonomiczno-polityczne także się zmieniają. Zdrowy system ma zdolność odnowy, regeneracji. Energię i inspirację do tego czerpie z różnych źródeł, częściowo wewnętrznych, czyli tego, co wynika z istniejących form. Ale częściowo – i tak jest zwłaszcza z wszelkimi naprawdę nowatorskimi pomysłami – z zewnątrz. Jakaś grupa społeczna, jakiś podsystem, zajmuje się tkwieniem na granicy między tym, co możliwe i istniejące w ramach obecnych form i tym, co nie istnieje, co niemożliwe, co jest czystymi żywymi kosmosami. Można powiedzieć, że chwyta w garść kosmosy i przerabia je na załączki nowych form. To wymaga kolejnej dygresji.

Istnieją dwa tryby systemowej twórczości. Pierwszy to generowanie, czyli (re)produkcja, polegające na tworzeniu nowych wzorców zgodnie z istniejącym kodem, w ramach obowiązujących form (gestalt). Taka wewnątrzsystemowa kreatywność to umiejętność łączenia kodów w nowy, ciekawy sposób. Drugi tryb to emergencja, wyłanianie się rzeczy absolutnie nowych. W ten sposób pojawiają się powiązania, elementy systemu, który wcześniej nie istniał. Zgodnie z

obowiązującymi formami takie elementy są niemożliwe. Nie ma na nie rynku, nie ma zapotrzebowania, nie dadzą się wycenić, ba, nie dadzą się zmierzyć i policzyć. To wszystko można próbować robić, jeśli się ma ochotę, dopiero gdy zostaną „zapakowane” w całkiem nowe formy. Twórczość poza systemem to zdolność do spotkania elementów emergencji.

Brytyjski literaturoznawca Thomas Docherty w swojej książce poświęconej systemowemu atakowi przez neoliberalny kapitalizm na uniwersytety pisze tak: „Uniwersytet można scharakteryzować jako spotkanie, które generuje czas lub które generuje otwartość na przyszłe możliwości, otwartość na różnicę i zmianę, na świat i nasze zaangażowanie z nim i w nim”. W tym pięknym stwierdzeniu chodzi właśnie o tę właściwość, o której pisałam przed chwilą – spotkanie twórcze.

Twórcze spotkanie to gotowość na oryginalność, na przyjęcie inności. Od kilkadziesiąt lat ludzie zdają się obawiać wypowiadać poglądy, które w jakiegokolwiek sposób wyróżniają ich z grupy („bańki”), z którą się identyfikują. Nie wolno przekroczyć bańkowych granic w żadnym stopniu, nawet nawołując do wysłuchania drugiej strony. To grozi ostracyzmem i potężną środowiskową agresją. Dziennikarz jest obiektem nienawiści własnej bańki za wypowiadanie nietypowych dla niej poglądów. Wykładowca za to, że wykonuje swoją pracę i mówi studentom o istnieniu alternatywnych form ekonomii, dostaje publiczną reprimendę. Ludzie ze środowiska bliskiego jej ideowo cieszą się z tego, że autorka problemowych książek o tematyce społecznej wyleciała z pracy. Patrzymy na to i widzimy, w zależności od punktu siedzenia: sprawiedliwość, podłość, normalną ludzką reakcję, chamstwo. Może tak jest – oraz dużo, dużo więcej. Natomiast na poziomie mikrosystemów społecznych jest to powtarzający się wzorzec, wynikający z braku czegoś. To brak podstawowej odwagi myślenia i nie jest niczym unikalnym dla współczesnej Polski. Myślę, że to efekt globalnego tąpnięcia uniwersytetu jako instytucji, która na pierwszym miejscu powinna uczyć odwagi myślenia. Czyli

umiejętności radzenia sobie z nieistniejącymi, niemożliwymi elementami, z których być może będzie się dało stworzyć nowe formy. Nie istnieje na poziomie systemu nikt, kto strukturalnie hamowałby takie społeczne energie agresji, inb, mobbingu i ostracyzmu skierowane w poszukiwaczy nowych elementów. Nikt, kto strukturalnie odróżniałby ziarno od plew i potrafiłby uspokoić nastroje, wyjaśnić, że im więcej różnych autorek społecznych książek tym wszakże lepiej, że gdyby wszyscy mówili jednym głosem, to doszłoby do skretynienia społeczeństwa, że szukanie nowych form jest cool, jest fajne. Że odwaga intelektualna jest super, a nie zdradą zasady teamplayerstwa i obrazą dla koleżanek i kolegów. Że taka odwaga to psi obowiązek dziennikarza, społecznej pisarki, naukowca. Zwłaszcza naukowca, bo na tym opiera się rola społeczna uniwersytetu.

Więc co się stało z tym uniwersytetem? W Wielkiej Brytanii i innych krajach anglosaskich od kilku dziesięcioleci obowiązuje model szkolnictwa wyższego, do którego Polska dąży. Opiera się on na zasadach biznesu, a więc na mechanizmach popytu i podaży. Uczeń ma produkować naukę (publikować w określonych pismach) i oferować usługę edukacyjną klientom-studentom. Abstrahując od tego, jaki to ma związek z nauką czy edukacją, daje się zauważyć w kontekście tego felietonu szczególnie jedna cecha – popyt występuje wyłącznie na rzeczy istniejące, określone przez dane formy (gestalt). Nie ma popytu na kosmosy. Taki uniwersytet jest konkurencyjny, rynek wymusza konkurowanie: między uczonymi, między uniwersytetami. Przede wszystkim rządzą i porządkują funkcjonowanie uczelni rankingi. Te, na które najczęściej powołujemy się w kontekście oceny polskiej akademii, to narzędzia wypracowane przez firmy konsultingowe i medialne, służące brandingowi, zarządzaniu markami na globalnym rynku studentów. Aspekty akademii nieuwzględniane w rankingach (bądź nisko punktowane) siłą rzeczy zostaną zaniedbane. Dlatego np. warunki pracy naukowców nieszczególnie obchodzą współczesne globalne uniwersytety, nie widziałam takiego rankingu w pismach innych niż związkowe.

Tabele rankingowe zwłaszcza nie mierzą niczego nowego – tylko to, co było dostępne od początku i co potem można mnożyć, generować, produkować. Służą jako baza dla podejmowania decyzji konsumenckich przez studentów i decydują o losach konkurujących ze sobą uczelni. To działa, być może, jako mechanizm rynkowy regulujący działalność firm produkcyjnych. W przypadku organizacji mających inną rolę w systemie zmuszanie ich, by funkcjonowały w takim trybie – powoduje głębokie patologie. Abstrahując znów od tego, że nauka wymaga współpracy, konkurencja jest zaprzeczeniem tworzenia, bo ogranicza możliwe formy, zacieśnia je do jądra przynoszącego sukces – ogranicza różnorodność. Taka dynamika systemu prowadzi do systematycznego ignorowania różnorodności, a więc wyklucza poszukiwania nowych elementów na pograniczach systemu. Unikalna rola uniwersytetu w systemie – radykalna twórczość – jest zaniedbywana, a może i blokowana. Mamy współcześnie do czynienia z katastrofą ekologiczną, globalnym kryzysem gospodarczym, pandemią, kryzysami społecznymi i permanentną wojną. Potrzebujemy desperacko nowych form, nie reprodukcji starych. Tymczasem nic nowego na horyzoncie nie świta. Poszukujemy rozwiązań w historycznych modelach, czy to u Hayeka, czy u Keynesa. Ale to nie koniec nieszczęść. Jak wspomniałam wcześniej, system stracił zdolność uczenia się.

Dzieje się tak dlatego, że – jak mówimy wspólnie z Jakubem Brdulakiem – system utracił sterowność, ponieważ z autokorekty na zasadzie sprzężenia zwrotnego ujemnego przeszedł, w epoce neoliberalizmu, na mechanizm sprzężeń zwrotnych dodatnich. Przy sprzężeniu zwrotnym ujemnym, sygnały zwrotne używane jako korekta systemów kontroli, np. tak działa termostat. W systemie społecznym – gdy ludzie protestują przeciwko niskim płacom, po różnych perypetiach płace są podwyższane. Sprzężenie zwrotne dodatnie polega na tym, że sygnały korygujące prowadzą do wzmocnienia istniejących procesów. Wyobraźmy sobie zepsuty grzejnik – jest za gorąco, więc jakiś nieszczęsny szalony mechanizm daje więcej czadu. W systemie społecznym odpowiednikiem jest to, że gdy ludzie protestują

przeciwko prekaryzacji zatrudnienia, to prekaryzuje się pracę jeszcze bardziej. To ujednolica władzę i konsoliduje system. Jednocześnie uniemożliwia regenerację, odnowę, dostosowanie do coraz bardziej złożonego otoczenia. Władza w złożonym systemie nie powinna być jednolita, tylko – przeciwnie – odzwierciedlać jego złożoność. Tak głosi systemowe prawo Ashby'ego.

Uczeni zajmujący się systemowym uczeniem się, tacy jak Gregory Bateson, Chris Argyris i Donald Schön, łączyli procesy kolektywnego uczenia się z mechanizmami sprzężenia zwrotnego. Systemowe uczenie się to ujemne sprzężenie zwrotne. Pętla pierwszego stopnia, czyli proste sprzężenie ujemne, to bieżąca korekta, umożliwiająca stabilność niczym termostat. Pętla drugiego stopnia to coś więcej niż reagowanie – owszem, także korekta, ale także poszukiwanie przyczyn, wyciąganie wniosków – to prawdziwe uczenie się. Gdy te mechanizmy nie działają, system przestaje się uczyć, traci pamięć, traci pamięć o tym, że pamięć stracił (piszemy o tym we wspólnym artykule naukowym wraz z Sylwią Ciuk), zostaje dotknięty jakby systemową amnezją. Nic dziwnego, że system jako taki nie domaga się, mając wszakże dostępne jakieś mechanizmy temu służące, rynkowe i administracyjne, by uniwersytety pełniły właściwą sobie rolę. Mechanizmy sprzężenia zwrotnego dodatniego coraz bardziej system ujednolicają, wzmacniają jego patologie (zamiast je eliminować), wywołują błędne koła, konsolidują władzę w jedno coraz węższe i coraz bardziej jednolite centrum, podczas gdy na szeroką społeczną skalę przynoszą coraz większą niemoc i brak sprawczości, odcinają marginesy, które mogły dać nadzieję na odnowę, w wybitnie złożonej rzeczywistości powodują rozpad i fragmentaryzację społeczną, usuwając więzi międzyludzkie, które kiedyś były źródłem zbiorowej sprawczości. Jako ludzkość pędzimy w niebyt.

„Poza niemocą i władzą, poza fragmentacją społeczeństwa na miriady sprzecznych elementów, poza niepewnym frakcjonowaniem pracy, wiedza jest tym wymiarem społecznym, w którym zły sen o kapitalizmie może zostać w końcu rozwiany: nie po prostu

odwrócony, mam na myśli całkowicie porzucony jako pusta przestrzeń, zapomniana jak koszmar senny” – pisze Franco Bifo Berardi w swojej książce „Futurability”. I dodaje: następna bitwa będzie dotyczyła autonomii wiedzy, jej wolności od hegemonii istniejących form gestalt, wtłaczających wszystko z coraz większą brutalnością i mocą w ekonomiczne prokrustowe łoża. Nie jest to problem filozoficzny. To kwestia społeczna, oparta na sprawczości aktorów społecznych, pracowników zajmujących się jakąkolwiek produkcją czy tworzeniem znaczeń, wiedzy, wyobrażeń, usług. Robotnicy wiedzy, oderwani od środków produkcji, odarci z możliwości tworzenia, skazani nawet nie na kreatywne przelewanie z pustego w próżne, ale w reprodukowanie rzeczy, w które wierzyć coraz bardziej nie sposób. Kto wie, może to pora na nasz bunt, pięknoduchów i wiecznych gdybaczy? Tylko skąd weźmiemy doń nowe inspirujące treści? W ramach form-klatek (chów klatkowy twórców), w jakich żyjemy, nie ma miejsca na nie; nie ma miejsca na bunt. Czy jesteśmy skazani na uduszenie się w jałowych formach wielkiego systemu społecznego z zaawansowaną demencją?

Na szczęście nie tylko uniwersytet zajmuje się przechwytywaniem kosmosów, niemożliwych elementów, z których być może będzie można stworzyć nowe formy. Innym społecznym podsystemem zajmującym się tym, jest sztuka – to sfera działalności ludzkiej umiejąca sobie radzić ze złożonością. Nasz zjadowaciąły demencją system wprawdzie nie kocha artystów i stara się na wszelkie sposoby utrudnić i obrzydzić im życie, ale jednak nie jest to do końca skuteczne. Hubysław może i nie mówi nic swoim studentom o tym, jak to drzewiej bywało, ale nie przyłącza się do ostracyzowania Hodysława, bo po co? Wtedy się nie włączał w takie rzeczy, więc teraz tym bardziej nie musi. Uśmiecha się krzywo pod nosem i zabiera studentów na różne wystawy sztuki mające niewiele wspólnego z „efektami kształcenia”, pokazuje im awangardowe dzieła na zoomie i zadaje do domu układanie playlisty o tekstach, które przeczytali. Nie wiem jak Państwo, ale ja bym tak prędko nie spisywała nas wszystkich na straty.

Autorstwo: prof. Monika Kostera

Źródło: NowyObywatel.pl